



# WZGÓRZE

Ivica Prtenjača

Biblioteka  
**SŁÓW**

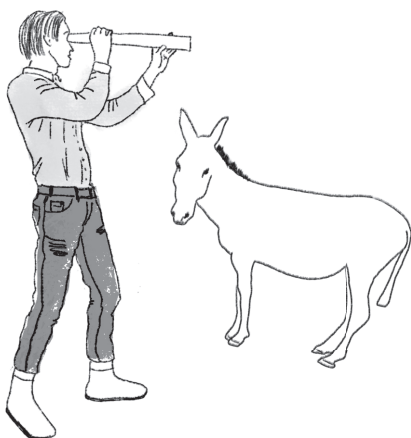


**Ivica Prtenjača**, chorwacki pisarz urodzony w 1969 roku w Rijecie, gdzie studiował jugosłowianistykę. Obecnie mieszka i pracuje w Zagrzebiu. Píše poezję, prozę, dramaty, felietony i scenariusze. W chorwackim radiu prowadzi audycje „Mój wybór” i „Metafora”.

Autor czterech książek poetyckich: *Pisanje oslobađa* (1999), *Yves* (2009), *Uzimaj sve što te smiruje* (2006), *Okrutnost* (2010) i wyboru poezji *Nitko ne govori hrvatski* (razem z Branko Čegecem i Miroslavem Mićanoviciem, dwujęzyczne wydanie chorwacko-francuskie, 2002), dramatu *Nedjeljni ručak* (reżyseria Tomislav Pavković, 2007), trzech powieści: *Dobro je, lijepo je* (2006), *Brdo* (Wzgórze, 2014), *Tiho rušenje* (2017) i dwóch zbiorów opowiadań: *Kod Yvesa* (2011) i *Bršljan* (2017). Jego prace znajdują się w antologiach literatury chorwackiej. Niektóre z jego wierszy i książek zostały przetłumaczone na około 20 języków.

Powieść *Brdo* (Wzgórze) została wydana w 2014 roku. Rok później ukazało się tłumaczenie angielskie powieści pt. *The Hill*, a w 2019 roku powieść została wydana w Holandii. Na podstawie *Wzgórza* nagrywany jest pełnometrażowy film.

Uhonorowany m.in. Nagrodą 25. Salonu Młodych Literatów (1998, Zagrzeb), dwukrotnie Nagrodą Kvirina za najlepszy tomik wierszy autorów do 35. roku życia, nagrodą im. Risto Ratkovicia – za tomik *Okrutnost* (2009). Za powieść *Brdo* otrzymał nagrodę VBZ i TISAK Media za najlepszą powieść opublikowaną w 2014 roku i Nagrodę Booktiga za najpoczytniejszą książkę autora chorwackiego (2015).



# WZGÓRZE

Ivica Prtenjača

Z chorwackiego przełożył Siniša Kasumović

Biblioteka  
MŚŁÓW

Tytuł oryginału: *Brdo*

Copyright © by Ivica Prtenjača, 2014

Copyright © for the Polish translation by Siniša Kasumović,  
2020

Copyright © for the Polish edition by Biblioteka Analiz, 2020

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane  
rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej  
publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody wydawcy jest  
zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Redakcja: Ewa Tenderenda-Ożóg

Korekta: WIRE

Projekt okładki: Roksana Kularska-Król, Studioroxi.pl

Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Warszawa, 2020

ISBN 978-83-956056-6-6



Książka została wydana przy wsparciu finansowym  
Ministerstwa Kultury Republiki Chorwacji

Knjiga je objavljena uz financijsku potporu Ministarstva  
kulture Republike Hrvatske

The book was published with the financial support of the  
Ministry of Culture of the Republic of Croatia

Wydawca:

Biblioteka Analiz

ul. Mazowiecka 6/8

00-048 Warszawa

tel. 22 828 36 31

[www.biblioteka-slow.pl](http://www.biblioteka-slow.pl)

[Facebook.com/bibliotekaanaliz](https://www.facebook.com/bibliotekaanaliz)

[Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow](https://www.facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow)

*W tych dniach odwróciłem się do ludzi  
I ujrzałem ciemne ścieżki piasku,  
nawet teraz nie mogę w to uwierzyć.*

Stjepan Gulin



Mucha wylądowała na kosmyku Jezusa, a następnie przemieściła się nagle na plakat Hajduka\*, łaźła po udzie jakiegoś chłopaka, który patrzy w przyszłość. Potem odfrunęła i kilkakrotnie zderzyła się z szybą okienną, szukając wyjścia z tego pokoju, gdzie stoję i czekam, aż człowiek, którego zbudziłem z popołudniowej drzemki, zapisze mój numer dowodu, imię i nazwisko oraz numer komórki. Taka jest procedura, wyjaśnił mi, gdy w szafce, której drzwiczki zostały oplątane różańcem, poszukiwał klucza do koszar. Powiedział mi, że pierwszy raz zaprowadzą mnie na górę, kiedy ktoś z jego ludzi skończy pracę, ale nastąpi to dopiero wieczorem, gdy słońce schyli się ku zachodowi.

I po tym wszystkim stałem już na ulicy, w te pierwsze dni czerwca, kiedy asfalt topnieje, a upał wali po głowie jako ostrzeżenie. Poszukałem jakiegoś cienia i zdecydowałem się zostać tuż obok pomieszczeń Ochotniczej Straży Pożarnej Javorna,

---

\* Chorwacka drużyna piłkarska ze Splitu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

miejsca, które dopiero co opuściłem, rozmyślając o wolności, mającej nastąpić po południu, tutaj, w tym miasteczku z pogranicza kilku światów i z końca kilku, skomasowanych w jedno popołudnie, wieków.

O nic nie pytałem, ledwo wyjąkałem własne imię. Będzie, co ma być, pomyślałem. Nie wiem tylko, co zrobić z tą zabójczą ciszą, z tym milczeniem, z którego w mękach urodziła się moja pogarda i zmęczenie ludźmi. Nie mogłem już z nimi wytrzymać, poczułem, jak mi odrywają ciało z przedramienia, jak pożerają mnie swoim niekończącym się gadaniem i pytaniami. Osaczali mnie, szukali czegoś, co im się nie należy, albo czegoś, czego nie mogłem im dać. Wszyscy po kolei byli w tych swoich słabych ciałach fantastycznymi artystami, pisarzami, ważnymi dziennikarzami, historycznymi postaciami z polityki i błyszczącymi uwodzicielami z estrady. Wszyscy odkryli tajemnicę życia, szczęścia i sukcesu. Do czego byłem im potrzebny? W końcu, do czego były im potrzebne te wystawy i książki, które ledwo co wystukali i przynieśli mi na biurko, aby wykreować ich kariery, aby wepchnąć ich do telewizji, posadzić przed kamerą, którą zanudzali swoją gadaniną. Komu byli potrzebni, z wyjątkiem samych siebie, gdy zamawiali specjalne torty i naręcza kwiatów na swoje promocje książek i otwarcia wystaw? Ta



przyzwoita i straszna arogancja, której mieli aż nadto, była dla mnie nie do zniesienia.

Na deptaku wzdłuż morza – co za niesamowity widok – suszyły się rozłożone sieci, które na samym ich końcu zszywali jeden starzec i jeden chłopak. Z lodziarni, w której ścianę wbudowana była ogromna lodówka, dochodził jakiś chory, elektroniczny rytm. W drzwiach stał surowy, śniady mężczyzna w białej koszuli, obserwując z tą samą uwagą i przechodniów, i dwóch młodych mężczyzn także w białych koszulach, którzy wycierali stoły i podlewali kwiaty w ogródku restauracyjnym. Na betonowych kołach wokół palm siedziało kilku turystów z plecakami, a jeden – w kasku rowerowym – na złączonych kolanach trzymał iPada i coś pisał. Tak zatopił się w tym, co robi, że ekran zjadł mu prawie pół torsu, zostały tylko ręce do łokcia i kawałek nóg w solidnych adidasach.

W pobliskim sklepie kupiłem dwie puszki piwa, pół chleba, dwadzieścia deka mortadeli, dwa pomidory i trochę soli; gdy będę czekał, zjem sobie obiad. Sól będzie i tak mi tam na górze potrzebna. Mam nadzieję, że ktoś mi podpowie, jak tam na górze jest z prowiantem, z wodą, no jakoś to chyba będzie.

Stąd, z deptaku, koszary były niewidoczne, nie wiedziałem, czy w ogóle istnieją i po której stronie

wyspy się znajdują, co będę oglądał przez następne trzy miesiące. Zostanie to dla mnie jeszcze ciągle tajemnicą, przynajmniej przez kilka godzin, dopóki któryś ze strażaków, jak mi powiedziano, się nie zwolni.

Nożem, którym – jeszcze gdy jeździłem na wakacje – łowiłem ośmiornice, i który zdecydowałem się zabrać ze sobą na tę wyprawę, na kolanie rozkroiłem chleb i na dwóch połówkach położyłem mortadelę, której cierpki zapach prawie ściął palnę, pod którą siedzę. Na papierze po wędlinie pokroiłem pomidory, obficie je posoliłem, ale po chwili tego pożałowałem: co mnie czeka w drodze do koszar, czy na górze w ogóle jest woda i czy z powodu tej soli już pierwszej nocy nie popadnę w tarapaty?

Czy ta sól jest tylko lękiem przed samotnością, której tak pragnę? Lękiem przed nocą na pustkowiu, tymi zapomnianymi szelestami i ruchami, nocnymi trzepotami i krokami, dźwiękami śmierci i narodzin z dala od ludzi i ich relaksu w malutkim miasteczku nad morzem, które, jeżeli wszystko się uda, będę tego lata bronił od pożarów.

Wypić jedno piwo w tak gorące popołudnie niewiele znaczy, wypić szybko i to drugie, znaczy zapomnieć o milczeniu, którego się uczę i podziwiam przez ostatnie dwa lata, i znaczy to też rozmawiać z młodzieńcem, który mnie prowadzi wąską ulicą

na sam kraniec miasteczka, pokazując klasztor, do którego latem przybywa kilku duchownych i prowadzą jakieś odnowy, powiedział.

Myśli o odnowie duchowej? Tak, myśli; obco-krajowcy też w niej uczestniczą; nie znają języka, ale stoją tam i modlą się. Później jest dużo pracy na deptaku, w kafejkach. Opowiada o sobie, że jest kelnerem, ojciec choruje na cukrzycę, a jego starsza siostra nie wyszła za mąż, ale ma chłopaka, nawet noszą takie same nazwiska, wiesz, żadna to rodzina.

Za klasztorem, za cmentarzem, za gajem oliwnym znajduje się garaż straży pożarnej, a w nim stoi jeden stary, wypucowany man, dużo sprzętu: gaśnice i hydronetki plecakowe. Przed samym garażem leży wielka sterta, prawie góra piasku, za nią wraki dwóch landroverów bez kół, bez drzwi, bez szyb, chociaż są niezwykle czyste. Na jednym zauważyłem mosiężną płytkę, na której wielkimi literami wygrawerowano: JAVORNA – VELEBIT\* 1992. 112 BRYGADA.

– Czy to jest łup wojenny? – pytam młodzieńca.

– Nie, no coś ty, ojciec mi to przywiózł, żal mu było zostawić na górze. To znaczy, chodzi mi o Velebit. A jak te samochody zostały zniszczone i co się z nimi stało, nie wiem. Mówią, że nasi nimi

---

\* Pasma górskie w Chorwacji.

jeździli, gdy przebywali na górze, ktoś mówi, że tak było, inny zaś, że nie, ojciec mi mówi, że tak, stryj, że nie. No i bądź tu mądry! Oj, sporo czasu minęło. Czasem turyści przychodzą tu i robią sobie z nimi zdjęcia. Widzisz, że części brakuje, to którejś nocy ktoś zdjął cały kardan i zabrał, może do frezarki, kto wie.

Dino wyciągnął z jednej szafeczki zieloną torebkę, w której były motorole.

– Ktoś znowu zabrał baterię, chyba ci, którzy polują na dziki, chuj by to strzelił, teraz musimy znowu iść do miasta, bo bez tego nie dasz sobie rady tam na górze. Zostaw rzeczy, tutaj spędzisz noc, a jutro na spokojnie cię spakujemy. Wracamy.

– Nie, no, chciałbym tu zostać, a ty przyniesiesz baterię jutro, jeżeli tylko o to chodzi.

– A co tu będziesz sam wyrabiał, na litość boską?

– Przecież będę sam przez trzy miesiące, to jeden dzień dłużej nie robi różnicy.

– Masz rację, wariat z ciebie. To widać.

– Ej, Dino, co to za dziki?

– Normalne dziki, na wyspie jest ich dużo.

Za garażem znajdowało się niskie pomieszczenie z kilkoma łózkami, kabiną prysznicową i poręcznym, starym radyjkiem, którego nie miałem zamiaru włączać, stertą starych gazet, których nie chciałem brać do ręki, i do tego jakaś wielka szklana

butelka z korkiem. W późnopołudniowym świetle błyszcząca w niej ciecz koloru miodu, do której ktoś wetknął kilka gałązek. Otworzyłem, pachniało trawami i figami, nie chciałem spróbować.

Smutne są zbiorowe sypialnie, zawsze znajdując się w jakimś stanie wojny, w stanie gotowości na wypadek porannego alarmu, wywołują niepokój, koszmarne sny i poczucie obcości. Pokoje hotelowe straszą na swój unikatowy sposób, najczęściej brakiem ludzi, imitacją wrażeń przebywania w domu. Często gapilem się na obrazy w pokojach hotelowych, jakieś akwarele, tempery, pytając, komu tak naprawdę jest potrzebna ta nędzna sceneria, kogo ona mogłaby uratować, ogrzać w tej pustce, która nastąpi, gdy drzwi pokoju hotelowego się zamkną, tej pustki, która chwyta za serce niczym bardzo smutna wiadomość. Ta sypialnia przypominała mi moje koszary, jedyny hostel, w którym kiedykolwiek spędziłem noc, po tym, jak na głównej ulicy w pewnym miasteczku dwie prostytutki z któregoś ze wschodnich państw demokratycznych zaoferowały mi siebie w koślawej angielszczyźnie.

Przestraszyłem się, poczułem obrzydzenie i przegoniłem je, a one za mną splunęły.

To długie i niskie pomieszczenie było wysprzątane i czyste, podłoga z betonu pozamiatana, ściany białe, chociaż miejscami przeżarte wilgocią,

a pośrodku sufitu świeciła jedna żarówka. Łóżka porozkładane, bez pościeli, ale z materacami postawionymi pionowo, aby się wietrzyły i suszyły na samym początku lata, tej letniej nocy, żeby tu stały niczym kamienne bloki, pomiędzy którymi usnę i obudzę się.

Nic nie chciałem robić, niczego dotknąć, chciałem zostać w swoim wiotkim kokonie nietykalny, nieporuszony. Jednocześnie pragnąłem zrzucić z siebie tę ciężką koszulę lenistwa i cichutkiego upadku. Chciałem się zmienić, ruszyć z miejsca i dlatego położyłem materac na łóżku koło okna, włączyłem radio i odnalazłem Program Trzeci\*. Wygodnie ułożyłem się na niskim posłaniu i zacząłem przeglądać stare gazety, niektóre nawet sprzed dwóch lat. Z czasem wszystko w gazetach umrze, wiadomości przestaną być wiadomościami, ci, co się żenili, teraz się rozwodzą, modele samochodów już są wyprzedawane na giełdach, tematy gospodarcze stają się tematami kronik przestępczych, więc wszystko to, wydrukowane, niewarte jest ani minuty czyjejs uwagi lub życia. Z wyjątkiem klepsydr.

One, w swojej nieprawdopodobnej formie, w kilku tylko słowach, jednej fotografii i spisie żałobników zawierały i miłość, i życie, i śmierć

---

\* Program Trzeci Chorwackiego Radia jest odpowiednikiem Programu Drugiego Polskiego Radia – przeważają emisje z muzyką klasyczną.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

